

# Były szef Narodowego Centrum Nauki: Tak rząd PiS i Czarnek niszczyli NCN i polską naukę

Zbigniew Błocki

## Nastaje minister Czarnek, jest modlitwa przez Zoom

Przemysław Czarnek ministrem edukacji i nauki został w październiku 2020 r. Na początku urzędowania zapowiedział wizytę w siedzibie Centrum i w czasie ustalania szczegółów jego asystentka zapytała mnie o miejsce pamięci przy budynku, gdzie pan minister mógłby złożyć wieniec. Wizyta ostatecznie została odwołana i mimo wielu zaproszeń szef resortu nauki nigdy w NCN się nie pojawił, co samo w sobie było ewenementem. Nie wiem, jaki na to wpływ miał brak odpowiedniego miejsca na złożenie wieńca.

Właściwie moim pierwszym doświadczeniem z panem ministrem była modlitwa przez Zoom. Z powodu pandemii ministerialne spotkanie wielkanocne w 2021 r. było zdalne, uczestniczyli w nim najważniejsi urzędnicy odpowiedzialni za edukację i naukę, wiceministrowie, dyrektorzy departamentów, kuratorzy wojewódzcy, szefowie różnych centralnych instytucji, w sumie ponad 100 osób.

Oficjalną część rozpoczął dyrektor generalny ministerstwa słowami: "Jam jest zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we mnie będzie miał życie wieczne", po czym przez kilka minut kontynuował czytanie Ewangelii. Następnie oddał głos ministrowi Czarnkowi, który serdecznie powitał prorektora KUL Mirosława Sitarza i zapowiedział, że ksiądz profesor zaraz odprawi modlitwę - "i kto z państwa jest wierzący, to zapraszamy do udziału w niej".

W tym momencie przezornie wyłączyłem swoją kamerę. Po chwili pan minister rzeczywiście oddał głos księdzu profesorowi, który pojawił się koło niego w stule, i rozpoczął odprawianie modlitwy. Widać było, że osoby, które nadal miały włączone kamery wstały, na ekranie więc zamiast głów widać było ich brzuchy z rękami złożonymi do pacierza. To oficjalne spotkanie ważnego państwowego urzędu trwało w sumie około 20 minut i przez cały ten czas miało charakter całkowicie religijny.

## Nie wszyscy lubią NCN

NCN to agencja grantowa finansująca badania podstawowe. Powstała w 2011 r. i jest kluczowym elementem systemu finansowania badań w naszym kraju. Kilkanaście lat temu rządzący zdali sobie sprawę, że polska nauka nie radzi sobie w międzynarodowej konkurencji, nasze uniwersytety są bardzo nisko klasyfikowane, a szczególnie źle wypadamy w aplikowaniu o konkurencyjne fundusze

europejskie.

Efektom tej diagnozy były próby reform, dokonywane przez minister Barbarę Kudrycką, a później wicepremiera Jarosława Gowina. Moim zdaniem, choć oczywiście jestem w tej sprawie subiektywny, tak naprawdę jedynym elementem z tych wszystkich wysiłków, który zadziałał, było powstanie NCN.

Ustawa o Narodowym Centrum Nauki, wzorowana na regulacjach European Research Council, czyli utworzonej kilka lat wcześniej i bardzo dziś prestiżowej europejskiej agencji grantowej, zapewniała NCN dużą niezależność.

Oprócz samych regulacji naprawdę duże znaczenie miało tu również umieszczenie agencji w Krakowie. Większość kluczowych decyzji ustawa oddawała naukowcom zgromadzonym w Radzie Centrum. To właśnie nominacja do tego ciała w grudniu 2010 r. rozpoczęła moją osobistą przygodę życia, jaką był współudział w budowaniu tej instytucji od samego początku.

Pod kierunkiem pierwszego przewodniczącego Rady Michała Karońskiego i wybranego kilka miesięcy później pierwszego dyrektora NCN Andrzeja Jajszczyka udało się stworzyć naprawdę nowoczesną, zatrudniającą profesjonalną młodą kadrą agencję grantową, której głównym celem jest wspieranie najlepszych naukowców pracujących w Polsce.

Bardzo ważnym elementem działalności NCN jest współpraca międzynarodowa. Dzięki wspólnym programom z czołowymi instytucjami naukowymi - jak niemiecka DFG, Towarzystwo Maxa Plancka, szwajcarska SNSF czy amerykańska NSF - Centrum umożliwia naszym naukowcom finansowanie wspólnych projektów z partnerami ze znaczących ośrodków za granicą. O pozycji, jaką NCN osiągnęło na arenie międzynarodowej, świadczy choćby fakt, że Centrum koordynuje dwie duże europejskie sieci badawcze - i są to jedyne tego przypadki wśród instytucji z grupy krajów EU-13, które przystąpiły do Unii od 2004 r.

Z natury rzeczy NCN - przyznający finansowanie w konkurencyjnej procedurze - nie był pewnie nigdy nadmiernie popularny w polskim środowisku naukowym. Przy ok. 20 proc. współczynnika sukcesu w aplikowaniu o nasze granty 80 proc. wnioskodawców odchodziło przecież z kwitkiem (dziś, za sprawą decyzji ministra Czarnka dotyczących naszego budżetu, grantów nie otrzymuje ok. 90 proc. wnioskujących).

Z drugiej strony najbardziej aktywni, umiędzynarodowieni polscy naukowcy zawsze bardzo mocno NCN wspierali, bo ten system finansowania dał im szansę na szybsze usamodzielnienie się w nadmiernie zhierarchizowanych, często skostniałych uniwersytetach i instytutach badawczych.

Najlepiej było to widać w ostatnim czasie, kiedy ataki ministra na NCN były najostrzejsze, z zapowiedzią likwidacji agencji włącznie. Wiele grup naukowców, zupełnie bez żadnej zachęty z naszej strony, publicznie Centrum broniło. Wsparli nas m.in. pracujący w Polsce laureaci grantów ERC, laureaci nagród i stypendiów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP), stypendyści ministra, laureatki

programu L'Oreal dla kobiet i nauki, laureaci Nagród Naukowych "Polityki".

## **Przychodzi "dobra zmiana" i głodzenie NCN**

Kilka miesięcy po objęciu przeze mnie stanowiska dyrektora NCN, po [wyborach](#) w październiku 2015 r., przyszła "dobra zmiana", a funkcję wicepremiera oraz ministra nauki i szkolnictwa wyższego objął Jarosław Gowin. Polska nauka miała w rzeczywistości tamtej władzy ogromne szczęście z tą nominacją. Początki naszej współpracy z ministrem Gowinem były bardzo obiecujące. Sprawiał wrażenie osoby naprawdę dobrze zorientowanej w sprawach polskiej nauki, gotowej do zasięgania opinii u osób znających się na rzeczy.

Głównym problemem, z jakim NCN zmagał się właściwie od zawsze, były niewystarczające nakłady na projekty badawcze. W przeciwieństwie do wielu innych polskich instytucji nigdy nie wydawaliśmy pieniędzy na siłę. Przy naszej bardzo starannej eksperckiej ewaluacji, z udziałem głównie naukowców z zagranicy, jesteśmy w stanie dobrze ocenić, które projekty są naprawdę wysokiej jakości i warte dofinansowania.

Na podstawie tych informacji oraz doświadczeń zachodnich agencji grantowych od dawna wiemy, że optymalny współczynnik sukcesu, czyli stosunek liczby finansowanych wniosków do wszystkich złożonych, wynosi ok. 25 proc. Przy czym może on się różnić w zależności od rodzaju programu (np. zawsze staraliśmy się, by był on wyższy w konkursach dla młodych naukowców) czy też dyscypliny (niektóre z nich w Polsce reprezentują znacznie wyższy poziom niż średnia). I zawsze apelowaliśmy do decydentów, by budżet NCN pozwalał na osiągnięcie tego wskaźnika.

Pierwsza decyzja o wyraźnym wzroście finansowania NCN zapadła jeszcze przed wyborami i została podjęta przez premier Ewę Kopacz i minister Lenę Kolarską-Bobińską. Została ona podtrzymana przez ministra Gowina, który przez dwa kolejne lata zwiększał budżet Centrum.

W efekcie tego, między 2015 a 2018 r., budżet wzrósł o 40 proc. i był to właściwie jedyny okres, kiedy ten optymalny współczynnik sukcesu w wysokości 25 proc. udało się osiągnąć. Potem jednak znowu nastąpiła stagnacja, a z czasem, przy stale rosnącej inflacji i kosztach prowadzenia badań, prawdziwe głodzenie NCN, a właściwie głodzenie polskiej nauki.

Nasz budżet w latach 2018-24 zwiększył się tylko o 13 proc., podczas gdy skumulowana oficjalna inflacja w tym okresie to ponad 30 proc.

## **Sieć Łukasiewicz i Akademia Kopernikańska, czyli pet projects**

Po pewnym czasie wspieranie finansowe NCN przez ministra Gowina się skończyło. Scenariusz ten powtórzył się również w czasie urzędowania ministra Czarnka. Moim zdaniem powody były podobne: na początku obaj ministrowie zarządzali zastaną sytuacją instytucjonalną w nauce, a ich możliwości

wspierania swoich tzw. pet projects były ograniczone. Sytuacja zmieniła się jednak po około dwóch latach.

W przypadku ministra Gowina tym czynnikiem było utworzenie Sieci Badawczej Łukasiewicz, która była pierwszym przypadkiem w ostatnich 30 latach budowania w Polsce instytucji naukowej mającej w założeniu realizować cele polityczne, a nie badawcze.

Dość kuriozalnie wyglądało procedowanie nad odpowiednią ustawą. Najpierw był projekt rządowy, który został wycofany, by po roku wrócić jako poselski. Na posiedzeniu komisji sejmowej posłanka reprezentująca formalnie zgłaszających nie miała o nim pojęcia, na pytania odpowiadał pilotujący i przepychający projekt wiceminister (zresztą wieloletni przyboczny samego ministra), który później został prezesem nowo powstałej instytucji. Utworzono sieć dość sztucznie połączonych instytutów badawczych, bez żadnej wartości dodanej dla polskiej nauki, ze stojącymi na jej czele ludźmi blisko politycznie i osobiście związanymi z ministrem, tak naprawdę nieznanymi się na nauce.

W przypadku ministra Czarnka takim sztandarowym dziełem była Akademia Kopernikańska, która - w mojej opinii - jest już istnym horrendum. Powstała przy zdecydowanym sprzeciwie całego środowiska naukowego, jest bardzo nietransparentnym tworem, trudno powiedzieć, czy działają w niej jakiegokolwiek procedury.

Instytucja w założeniu ma dublować wiele innych już istniejących. Ma być m.in. agencją grantową, ale ustawa nie wprowadza żadnych regulacji w tym zakresie (w przypadku NCN jest to dość dokładnie opisane na kilkunastu stronach). Pierwszy konkurs na międzynarodowe konsorcja naukowe został ogłoszony przez Akademię Kopernikańską w środku tegorocznych wakacji, z miesięcznym terminem zgłaszania wniosków (w NCN ten czas, zgodnie z ustawą, wynosi minimum trzy miesiące). Wszyscy wiedzą, że przygotowanie sensownego projektu w takiej sytuacji jest niemożliwe. Jak ktoś złośliwie skomentował - dla autorów projektów zakwalifikowanych do finansowania czas oczekiwania na decyzję będzie prawdopodobnie ujemny.

I to tego typu instytucje w czasach rządów PiS zaczęły zasysać coraz większą część i tak niskich funduszy na badania. Na przykład w Krajowym Planie Odbudowy, przygotowywanym w czasie, gdy Gowin był jeszcze w rządzie, środków na badania - w porównaniu z innymi krajami - przewidzianych jest bardzo mało. Tak naprawdę jedyne, w wysokości 1,5 mld zł, są zaplanowane właśnie na Sieć Badawczą Łukasiewicz. A w takiej Hiszpanii tylko AEI, odpowiednik NCN, w ramach KPO otrzymuje dodatkowo rocznie ok. 600 mln euro, prawie podwajając swój budżet.

## **Aresztowanie byłego dyrektora NCBR i zmarnowane pieniądze na innowacje**

[Na początku lipca 2016 r. CBA zatrzymało byłego dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.](#)

Wspólnie z prof. Karońskim od jakiegoś czasu podejrzewaliśmy, że coś się wydarzy po tym, gdy czekając na spotkanie z ministrem Gowinem, zobaczyliśmy wychodzących z jego gabinetu ministra [Mariusza Kamińskiego](#) (odpowiada za służby specjalne) i nowego dyrektora NCBR.

W tej sprawie od początku miałem bardzo mieszane uczucia. Z jednej strony od zawsze byłem bardzo krytycznie nastawiony do sposobu działania NCBR, o czym zresztą dawałem wyraz publicznie, raz nawet zostałem z tego powodu wezwany na dywanik przez minister Kolarską-Bobińską. Z drugiej strony moja krytyka miała charakter czysto merytoryczny, natomiast miałem duże wątpliwości co do przedstawianych później zarzutów w stosunku do byłego dyrektora. Nie brzmiały one zbyt wiarygodnie ani poważnie. Wydaje się, że dalsze wydarzenia tylko te wątpliwości potwierdzały. Jak się okazało, trzymany był on w typowym areszcie wydobywczym, w kompletnym odosobnieniu, bez możliwości kontaktu z rodziną i współpracownikami.

Po kilku miesiącach, na początku grudnia 2016 r., głośna w mediach była sprawa oskarżenia wobec Józefa Piniora i poręczenia udzielonego mu przez wielu byłych opozycjonistów, dzięki czemu nie został on wtedy aresztowany.

Zainspirowało mnie to do zorganizowania podobnej akcji środowiska naukowego. Wspólnie z szefami najważniejszych polskich instytucji i organizacji naukowych: PAN, PAU, FNP, NCN, Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich oraz samego NCBR (podpisał się nowy dyrektor), w porozumieniu z obrońcą, przygotowaliśmy poręczenie, które ostatecznie podobno odegrało ważną rolę w decyzji sądu o zwolnieniu z aresztu dzień przed świętami, po prawie pół roku odosobnienia.

Warto dodać, że od tamtych zdarzeń minęło już siedem lat i w tym czasie prawie nic się w tej sprawie nie działo. Dopiero po czterech latach, w lipcu 2020 r., skierowano do sądu akt oskarżenia, omówione w komunikacie prokuratury zarzuty wyglądały - moim zdaniem - na dość naciągane. Przy czym chciałbym podkreślić, że rozumiem, iż nawet takie mogą być stawiane, musi je jednak ocenić niezawisły sąd.

Jest też dla mnie oczywiste, że w żaden sposób nie uzasadniały tak radykalnego środka zapobiegawczego. Jako Polak czuję głęboki wstyd, że coś takiego w ogóle w naszym kraju było możliwe, i liczę, że po zmianie władzy to nadużycie wymiaru sprawiedliwości zostanie gruntownie wyjaśnione. I że wreszcie odpowiednie służby zajmą się nieporównanie poważniejszymi nadużyciami w NCBR z ostatnich miesięcy, dość dobrze opisanymi i udokumentowanymi, za które, o ile mi wiadomo, nikt do tej pory nie poniósł żadnych konsekwencji prawnych.

Mały polityczny epizod z organami ścigania mieliśmy też we wrześniu 2016 r. Właściwie wszystko opisuje SMS, którego przesłałem wtedy ministrowi Gowinowi: "Panie Premierze, jestem teraz w Hiszpanii, ale dowiedziałem się właśnie, że dziś [w NCN była policja ws. opinii lekarskich dot. ojca min. Ziobry. Interesowali się członkiem naszej Rady i jednym ekspertem](#). Oczywiście nic ciekawego dla nich nie znaleźli. Czy nie uważa Pan Premier, że to jest jednak przesada?".

Co ciekawe, nigdy nie otrzymałem na niego odpowiedzi, nigdy też ten temat nie został poruszony w czasie naszych osobistych spotkań.

Jeżeli zaś mówimy o NCBR, to uważam, że mamy w Polsce duży systemowy problem z inwestycjami w innowacje. Przez ostatnie kilkanaście lat takie instytucje jak NCBR czy Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości wydały dziesiątki miliardów, głównie z funduszy europejskich, które nominalnie były temu poświęcone.

Uważam, że te środki zostały w dużej mierze zmarnowane, w europejskich czy światowych rankingach innowacyjności ciągle spadamy, co dobrze pokazuje ostatnia kontrola NIK w NCBR. Jak mawiał byłby rektor Politechniki Warszawskiej Jan Szmidt, doszliśmy do sytuacji, kiedy zamiast biznes wspierać naukę, to nauka finansuje biznes.

Moim zdaniem ten sposób wzmocnienia innowacji nie jest korzystny dla gospodarki. Często firmy zamiast pracować nad nowoczesnymi, weryfikowalnymi przez rynek rozwiązaniami, bardziej nastawiają się na państwowe granty, nierzadko zresztą przydzielane w bardzo nieprzejrzysty sposób.

Jeśli zaś chodzi o Sieć Łukasiewicza, to tę "trzecią największą sieć badawczą w Europie" najlepiej podsumowuje odpowiedź jednego z wiceministrów na zadane na komisji sejmowej pytanie o jej wkład w zwalczanie pandemii. Wymienił produkcję maseczek oraz prace nad respiratorem dla dwóch osób, na którym "niedługo zaczną się próby na zwierzętach". Dodajmy, że o takim respiratorze jest mowa od kilku lat i do tej pory pozostał chyba tylko w sferze propagandowej.

## **Bezzębna reforma Gowina i wymiana elit Morawieckiego**

Pierwsza kadencja rządów PiS dla polskiej nauki upłynęła pod znakiem prób reform wprowadzanych przez ministra Gowina. Osobiście od początku byłem raczej sceptyczny, choć trzeba przyznać, że w porównaniu z innymi działaniami tego rządu były one przygotowywane w wyjątkowo cywilizowany sposób, czasami może nawet z przesadnym dialogiem ze środowiskiem.

Muszę też powiedzieć, że pierwotna wersja szła w dobrym kierunku, z rzeczywistym akcentem na wspieranie jakościowych rozwiązań. Z czasem jednak sprawa zaczęła się komplikować. Ogromny opór zachowawczej części środowiska naukowego, a także dość słaba polityczna pozycja wicepremiera w rządzie zmusiły go do daleko idących ustępstw.

W ich wyniku przygotowywanej reformie wybito wszystkie zęby i tak naprawdę nie było już jakiegokolwiek sensu, by ją kontynuować. To byłoby jednak najprawdopodobniej zbyt kosztowne politycznie dla ciągle wtedy ambitnego polityka, podjęto więc decyzję o jej forsowaniu.

Osobiście uczestniczyłem w wielogodzinnym posiedzeniu komisji sejmowej, na której przedstawiono i głosowano kilkaset autopoprawek, których treść wszyscy zainteresowani – poza przedstawicielami ministerstwa – poznawali dopiero na miejscu. W efekcie powstała przeregulowana pseudoreforma,

która niewiele zmieniała na lepsze, pewne rzeczy pogarszała (np. procedury awansowe, zasady ewaluacji jednostek czy kwestie przejścia na [emeryturę](#) profesorów), natomiast wprowadziła głównie zamieszanie.

30 września 2018 r. w Teatrze Polskim w Warszawie odbyła się centralna inauguracja roku akademickiego z udziałem Mateusza Morawieckiego. Premier, w obecności ministra i reprezentantów środowiska akademickiego, w kontekście reformy nauki mówił m.in. o potrzebie wymiany elit: "Wszystkie [uczelnie] kształtują (...) przyszłe elity, a z tymi elitami ze względu na naszą pokreconą, trudną historię było bardzo różnie. Przede wszystkim straciliśmy mnóstwo naszych wspaniałych luminarzy, naszych wielkich rodaków w czasie II wojny światowej i później, przetrącono nam kręgosłupy, i dlatego dzisiaj (...) potrzebujemy odnowy elit, budowy elit, elit propaństwowych, elit patriotycznych. I ja się cieszę, tak bardzo się cieszę, że wraz z tą Konstytucją dla Nauki czynimy krok we właściwym kierunku". Mnie osobiście trochę ciarki przechodziły po plecach.

Moja ocena urzędowania Jarosława Gowina na stanowisku ministra nauki i szkolnictwa wyższego nie jest jednoznaczna. Krytycznie patrzę na efekty jego prób kompleksowej reformy i przede wszystkim na sposób utworzenia Sieci Badawczej Łukasiewicz.

Lepiej oceniam inną stworzoną przez niego instytucję, Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (choć później na jej czele minister Czarnek zainstalował swojego kolegę z KUL i z całą pewnością nie była to merytoryczna nominacja). Generalnie dobra była jego współpraca z NCN, zapewnił np. pieniądze na kupno stałej siedziby w Krakowie, co kilka lat temu było kluczowe (władze lokalne znacznie wcześniej to obiecały, ale nigdy się z tego nie wywiązały).

Z drugiej strony w dość bezceremonialny zakulisowy sposób usiłował wpłynąć na konkurs dyrektora NCN w 2019 r., starając się głównie nie dopuścić do mojej drugiej kadencji i forsując osobę, która, moim zdaniem, nie była odpowiednim kandydatem na to stanowisko. Tym naciskom zdecydowanie oparła się ówczesna przewodnicząca Rady NCN Małgorzata Kossowska. Po rozstrzygnięciu komisji konkursowej i jednogłośnym poparciu Rady moją nominację minister ostatecznie podpisał i wysłał pocztą do Krakowa. Ale trzeba też dodać, że już po odejściu z rządu, z dzisiejszej perspektywy, absolutnie kluczowa okazała się jego pomoc w nominacjach dla połowy członków Rady NCN w 2020 r., które udało się sfinalizować dwa miesiące wcześniej niż zwykle, tuż przed nadejściem ministra Czarnka.

## **Wojna Czarnka z NCN**

Tak jak w PiS-owskim układzie rządowym Gowin był zdecydowanie najlepszą dla nauki opcją, tak Czarnek zdecydowanie najgorszą. Wojnę z NCN minister publicznie ogłosił 22 października 2021 r. Na spotkaniu z prorektorami uczelni przyrodniczych w Lublinie stwierdził, że jest "skrajnie niezadowolony z tego, co się dzieje w Narodowym Centrum Nauki już od lat, (...) podział środków z

NCN jest absolutnie nietransparentny, oceny grantów są skandaliczne".

Dodał, że przygotowywana jest nowelizacja ustawy o NCN. W późniejszych wywiadach doprecyzował, że szczególnie go zdenerwowało odrzucenie projektu o uświęcaniu małżeństwa. Okazało się, że był to wniosek w konkursie Preludium (jedne z najmniejszych naszych grantów, realizowane przez osoby przed doktoratem) złożony przez KUL. I tak, jeden projekt na ok. 200 tys. zł z jego własnego uniwersytetu, oceniony w sposób, który się panu ministrowi nie spodobał, dał mu impuls do próby zniszczenia kluczowej dla polskiej nauki instytucji, której roczny budżet to ok. 1,4 mld zł.

W następnych miesiącach wspólnie z dwoma kolejnymi przewodniczącymi Rady NCN wielokrotnie usiłowaliśmy z panem ministrem porozmawiać. Przez dwa lata szef resortu nie znalazł jednak na to czasu, co jest chyba ewenementem na skalę światową. W tym okresie odwiedzał – głównie zresztą we własnym okręgu wyborczym – szkoły podstawowe, przedszkola, siedziby straży pożarnej, koła gospodyń wiejskich, strzelnice.

Zgodnie z zapowiedziami rzeczywiście przygotowano nowelizację ustawy o NCN. Mimo solennych obietnic wiceministra Włodzimierza Bernackiego projekt pozostawał ściśle tajny i nigdy go z nami nie skonsultowano. Udało mi się jednak do niego dotrzeć. Jego głównym celem było przejęcie i scentralizowanie instytucji, wprowadzano też przedziwną procedurę odwoławczą. Było jasne, że autorzy nie mają pojęcia o systemach grantowych. Oczywiście przewidywał wymianę przez ministra władz Centrum, przy czym można powiedzieć, że jego ranga rosła, bo dyrektora miał zastąpić prezes.

Nosiłem się z zamiarem upublicznienia tego projektu, jednak właśnie zaczęła się rosyjska inwazja na Ukrainę i przez następne dni był to właściwie jedyny temat obecny w mediach. Wojna miała oczywiście także wpływ na działalność NCN. Następnego dnia po inwazji zadzwoniła do mnie urzędniczka z ministerstwa z prośbą o przygotowanie jakiegoś programu dla naukowców ukraińskich, którzy schronili się w Polsce. Wspólnie z Radą pracowaliśmy nad tym cały weekend, w poniedziałek przesłaliśmy propozycję specjalnego konkursu, tego samego dnia została ona zaakceptowana przez kierownictwo resortu.

Do uruchomienia programu potrzebowaliśmy jednak podpisu ministra pod zleceniem dla nas, co powinno być czystą formalnością, ale nagle nastąpiła bardzo dziwna zwłoka. Dość powiedzieć, że mimo wielokrotnych monitów czekaliśmy na ten podpis równy miesiąc!

Przełom nastąpił dopiero po tym, gdy mailowo zagroziłem ministerstwu pójściem z całą sprawą do mediów – zlecenie zostało podpisane w kilka godzin. Należy też dodać, że mimo obietnic NCN nigdy nie otrzymał z ministerstwa zwrotu środków wydanych na ten specjalny program, zmuszeni byliśmy sfinansować go z naszego własnego budżetu.

Szefowa ukraińskiej agencji grantowej NRFU Olga Połocka, opowiadając kiedyś o wojnie i różnych, często strasznych doświadczeniach, zauważyła, że ma ona jeden pozytywny aspekt: można poznać się

na ludziach, często w zupełnie niespodziewany sposób. Zachowując wszelkie proporcje, mam wrażenie, że podobne obserwacje można było poczynić przez te dwa lata walki o NCN. Obserwować, jak różne osoby zachowują się w obliczu takiego egzystencjalnego zagrożenia dla polskiej nauki. Trzeba podkreślić, że pomoc wielu z tych osób okazała się kluczowa, ale byli też tacy, którzy woleli tylko przyglądać się z boku.

## **Minister blokuje współpracę z niemieckim Towarzystwem Maxa Plancka**

O braku osobistych kontaktów już wspominałem. Zdarzało się jednak, że także na nasze pisma nie otrzymywaliśmy od pana ministra odpowiedzi przez wiele miesięcy, czasami w ogóle. Tak było np. z naszą oficjalną prośbą o nowelizację rozporządzenia regulującego kwestię wynagrodzeń pracowników NCN, przez co niektórym z nich nie można było podwyższyć pensji nawet o wskaźnik inflacji – mimo przypomnień reakcji nie było przez dwa lata.

Chyba najbardziej jaskrawym przykładem była sprawa bardzo prestiżowego programu Dioscuri prowadzonego wspólnie z Towarzystwem Maxa Plancka, jedną z najlepszych instytucji naukowych na świecie.

Zlecony nam przez ministerstwo w czasie, gdy kierował nim Jarosław Gowin i zawsze przez niego mocno wspierany, w połowie finansowany przez niemiecki rząd, program ten to wielka szansa dla polskiej nauki, w szczególności na przyciągnięcie do kraju świetnych badaczy z zagranicy.

Umowa przewidywała utworzenie w polskich jednostkach naukowych dziesięciu centrów doskonałości Dioscuri. Do tej pory powstało ich osiem, wszystkimi kierują Polacy wracający do kraju po wielu latach spędzonych w prestiżowych ośrodkach zagranicznych. By ogłosić konkurs na ostatnie dwa takie centra, potrzebowaliśmy przedłużenia zlecenia na to zadanie z ministerstwa. To powinna być czysta formalność. Najpierw jednak przez dziesięć miesięcy nie było żadnej reakcji na nasze pismo w tej sprawie (mimo wielu monitów), po czym przyszła odpowiedź jednozdaniowa... negatywna.

Wszyscy w NCN i nasi niemieccy partnerzy byliśmy tym absolutnie zszokowani. Nie mam wątpliwości, że jedną z wielu rzeczy, które na pewno szybko się zmienią po odejściu ministra Czarnka, będzie odblokowanie tego programu.

## **Zatrzymana nowelizacja ustawy**

Chyba największe zagrożenie dla NCN było w połowie 2022 r. W maju, po sprincie legislacyjnym godnym najważniejszych dla tamtej władzy aktów prawnych, [Sejm](#) - mimo protestów całego środowiska naukowego - przegłosował ustawę o Akademii Kopernikańskiej.

Osobiście byłem takim obrotem sprawy zszokowany, nie spodziewałem się, że takie kuriozum może być uchwalone tak szybko. Najwyraźniej minister dostał zielone światło od własnego obozu na

przyspieszone procedowanie, a proces legislacyjny był znowu parodią. Na posiedzeniu komisji sejmowej ustalono limit dwóch minut na wypowiedź, ale przewodniczącemu Rady NCN Jackowi Kuźnickiemu, który przedstawiał bardzo negatywną opinię na temat projektu, przewodnicząca komisji przerwała już po minucie i trzynastu sekundach.

Było jasne, że następny w kolejce będzie NCN. Na szczęście, po różnych zakulisowych rozmowach, jakiś czas później z dwóch niezależnych źródeł dostałem informację, że Kancelaria Premiera poleciła ministerstwu wstrzymanie prac nad nowelizacją ustawy o Centrum, głównie z powodu szkód, jakie "reforma" mogłaby wyrządzić międzynarodowej współpracy naukowej i możliwości pozyskiwania funduszy europejskich. Po pewnym czasie znalazło to zresztą potwierdzenie w publicznych wypowiedziach ministra oraz wiceministra, którzy przyznawali, że w związku z decyzjami kierownictwa politycznego prace nad nowelizacją ustawy o NCN zostały wstrzymane.

Bezpośrednie zagrożenie dla Centrum wtedy minęło, ale nękanie ze strony ministerstwa trwało dalej. W grudniu zlecono kompleksową kontrolę, która oczywiście nic nie znalazła. Znacznie poważniejszą sprawą było niepowołanie nowego dyrektora NCN Krzysztofa Józwiaka, wybranego w konkursie zorganizowanym przez Radę. Moja druga kadencja skończyła się 3 marca 2023 r. W lutym posprzątałem mój gabinet, pracownicy NCN zorganizowali dla mnie bardzo wzruszające pożegnanie, nominacja dla prof. Józwiaka nie została jednak przez ministra podpisana i pełniłem obowiązki jeszcze przez prawie osiem miesięcy.

## **Awantura za transkobiecość i sadomasochizm**

W lecie 2023 r. kolejną awanturę wokół NCN wywołało zakwalifikowanie do finansowania w konkursie Sonatina (przeznaczonym dla osób do trzech lat po doktoracie) projektu zatytułowanego "Transkobiecość i sadomasochizm/BDSM. Związki i napięcia w polu produkcji płci".

Awanturę rozpoczął 30-letni działacz Suwerennej Polski, kilka miesięcy wcześniej powołany na stanowisko rektora Akademii Wymiaru Sprawiedliwości (od kiedy to zresztą mamy 30-letnich działaczy partyjnych jako rektorów?).

Minister Czarnek zareagował bardzo nerwowo - zapowiedział, że jesienią NCN zostanie zlikwidowany. Przy okazji chyba się trochę zagalopował, bo mówił o połączeniu NCN z Agencją Badań Medycznych i NCBR, podczas gdy te agencje nawet nie są przez jego resort nadzorowane. W każdym razie więcej już o planach łączenia agencji nie wspominał, a nagranie jego wypowiedzi szybko usunięto z sieci. Warto dodać, że wypowiedź ministra miała miejsce na konferencji promującej pseudonaukę - w innych krajach sam tylko udział szefa resortu nauki w takim wydarzeniu byłby wielkim skandalem.

W odpowiedzi na pismo z protestem przeciwko finansowaniu takiego grantu wyjaśniłem ministrowi, na czym polega ewaluacja wniosków w NCN, że merytoryczne decyzje podejmuje eksperci, a nie politycy i że jest naturalne, że czasami wygrywają kontrowersyjne dla niektórych projekty. To jest

pewien wyznacznik cywilizowanych krajów, że są tam możliwe również badania niekoniecznie zgodne z aktualną polityką rządzących.

## **To może być "koniec początku"**

Dziś wiemy już, że wkrótce nastąpi zmiana władzy i że zagrożenie dla niezależności takich instytucji jak NCN minęło. Jak ocenić te osiem lat? Jakie miały skutki dla polskiej nauki i dla całego kraju?

Osobiście uważam ten okres za w dużej mierze zmarnowany, choć optymistyczne jest to, że udało się tę postępującą katastrofę w ostatniej chwili zatrzymać. Mam wrażenie, że przez całą naszą historię, trochę tak jak na słynnym obrazie Bruegla "Walka karnawału z postem", trwa w Polsce próba sił między cywilizacją zachodnią a wschodnią.

Przez ostatnie kilka lat konsekwentnie oddalaliśmy się od Zachodu, mam nadzieję, że ten proces został właśnie skutecznie powstrzymany. Z drugiej strony obawiam się, że trauma pozostanie na lata. Jak w ogóle mogło się stać, że takiej osobie powierzono zarządzanie edukacją i nauką, jak możliwe jest tak prymitywne podejście do spraw publicznych?

Jak doszło do tego, że mieliśmy (i dalej mamy) takie media publiczne, że debatę zastąpiła toporna propaganda, a argumenty szczucie i hejt, że codziennością stała się szkodliwa, odgórnie sterowana antyniemiecka kampania. Po okresie, w którym w życiu publicznym królowały cynizm, niekompetencja, populizm, nepotyzm, często także po prostu zwykłe złodziejstwo, przyszedł wreszcie czas na dużo bardziej merytokratyczne rządy.

Jestem umiarkowanym optymistą, choć łatwo nie będzie. Myślę, że do obecnej sytuacji pasują słowa Winstona Churchilla po pierwszym większym zwycięstwie aliantów w bitwie pod El Alamein w listopadzie 1942 r.: "To nie jest koniec. To nie jest nawet początek końca. Ale być może jest to koniec początku".

Jednym z niezbędnych elementów takich bardziej oświeconych czasów, rozwoju cywilizacyjnego kraju, budowania nowoczesnej gospodarki generującej dużą wartość dodaną jest jakościowa poprawa znaczenia polskiej nauki. Potrzebny jest zarówno impuls finansowy, jak i zmiany organizacyjne. Do tych zadań wykorzystanie takich instytucji jak Narodowe Centrum Nauki będzie niezbędne.

*Tytuł, lead, śródtytuły oraz skróty od redakcji "Wyborczej"*